

Dziwna niedostępność

Ludzie nie rozumieją, że osoby z zespołem Downa mają swoją seksualność, uczucia. Że się zakochują, są zazdrosne, mają złamane serca, chcą być atrakcyjne

Z fotografem Oiko Petersenem
rozmawia Mike Urbaniak

Wysokie Obcasy, GW (przedruk rozmowy z dnia 18.04.2009)

Osobę z zespołem Downa przebierasz, a zdrową ubierasz?

Rozumiem, że pijesz do reakcji jednej z projektantek mody, która spytała: 'Po co przebierać downy?'. Nam się wydaje, że jak ktoś jest niepełnosprawny intelektualnie, powinien być jak najmniej widoczny. Skoro ktoś jest 'ułomny', to po co jeszcze robić z tego groteskę przez przykuwanie uwagi? Skoro down sam z siebie jest śmieszny, to po co robić z niego jeszcze śmieszniejszą osobę? Jeśli będziemy umieli przekroczyć tę granicę, cieszyć się tą śmiesznością wraz z osobą niepełnosprawną intelektualnie, bawić się tym i wzruszać - to zobaczymy, że małymi krokami podejmujemy próbę wchodzenia w ten świat, w którym ta osoba ma nam dużo do zaoferowania. I tu wracamy do fundamentalnego pytania o 'normalność' i to, w jaki sposób - zapominając, że normalności mogą być różne - próbujemy sprowadzać je do wspólnego pierwiastka, który w gruncie rzeczy jest nudny i szary.

Jak reagowali inni projektanci?

Duża część była od razu na tak. Niektórzy mówili wręcz, że w życiu projektanta mody rzadko się zdarza takie wyzwanie. I to było super, bo bardzo zależało mi na tym, żeby oni potraktowali to jako wielkie i atrakcyjne wyzwanie. Dałem projektantom i projektantkom zupełnie wolną rękę. To miały być ich autorskie projekty. Pomysł na strój od początku do końca miał być ich. Niektórzy mieli problem i mówili, że nie rozumieją, co mieliby zrobić, bo tu właściwie wystarczy stylistka. Inni poddawali się w trakcie. Jeszcze inni z góry odmawiali udziału. Ale w końcu udało nam się zebrać grupę świetnych ludzi, którzy zaprojektowali fantastyczne stroje.

Kto decydował o wyborze stylizacji dla danych postaci?

Najpierw to ja podczas obserwacji poszczególnych osób starałem się stworzyć postać, która według mnie pasowała do danej osoby. Potem, podczas spotkań z rodzicami lub opiekunami, wspólnie rozmawialiśmy o pomysły. Zdarzało się, że moja obserwacja okazywała się kompletnie nietrafiona bądź idealnie wpasowywała się w wyobrażenie modela czy modelki. Tak było w przypadku choćby Adama, który został Panem Samochodzikiem. Adam, nawiasem mówiąc, przejął kontrolę nad całą sesją i nie pozwalał się do siebie zwracać inaczej jak 'szefie'.

Adam Mazur z Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie - nawiązując także do twojej poprzedniej wystawy 'Guys. From Poland with Love' - pisze, że nie przestajesz jechać po bandzie.

Wspomniane jechanie po bandzie to, mam wrażenie, zabieranie się do tematów, które mogą wydawać się kontrowersyjne. A ja bym chciał, żeby takimi przestały być. Żeby nie było żadnej kontrowersji. Dlaczego wzięcie udziału w sesji mody przez osobę z zespołem Downa ma być kontrowersyjne? Każda osoba, która zobaczy te zdjęcia, od razu zauważy, że są one delikatne, lekkie, niewinne. Smuci mnie, że taki pomysł może się komuś wydawać śmiały. Chciałbym, żebyśmy byli odważniejsi w poznawaniu Innego.

Wiele osób współtworzących twój projekt miało początkowo różne wątpliwości.

Sam je miałem, kiedy zaczynałem dwuletnią pracę nad 'Downtown Collection', ale przyczyny tego były inne niż 'kontrowersyjność'. Nie byłem pewien, czy ja w ogóle mogę to robić. Czy niepełnosprawne intelektualnie osoby nie staną się marionetkami służącymi projektowi? Czy przedstawię je takimi, jakimi naprawdę są? Dopiero coraz częstsze przebywanie z osobami z zespołem Downa, ich rodzicami i opiekunami utwierdziło mnie w przekonaniu, że to, co robię, jest naprawdę uczciwe i autentyczne.

Jak przekonywałeś rodziców, żeby zgodzili się na sesję z udziałem ich dzieci?

To nie było trudne. Skontaktowałem się ze Stowarzyszeniem Rodziców i Opiekunów Osób z Zespołem Downa 'Bardziej Kochani', które najpierw było pośrednikiem w kontaktach, a potem partnerem projektu. Rodzice, którzy spotykali się ze mną, byli już właściwie zdecydowani. Oczywiście musieliśmy sobie nawzajem zaufać i myślę, że to nam się udało. Ich dzieciom poświęca się tak mało uwagi, że każdy projekt, który ma ten stan rzeczy zmienić, jest przez nich witany z radością.

Rodzice dawali ci rady przed rozpoczęciem sesji?

Oczywiście. Dlatego nalegałem, żeby ich nie było na planie zdjęciowym. Choć wiele z tych rad było bardzo pomocnych. Rodzice Kuby ostrzegli mnie, że kiedy ich syn czuje się niekomfortowo, natychmiast symuluje bóle brzucha i głowy. Kuba zachowywał się jednak na planie jak prawdziwy profesjonalista. Nie było żadnych symulacji.

Twój projekt był nie tylko wyzwaniem dla modeli i modelek, ale także dla rodziców i opiekunów, którzy dokonali swego coming out. Jakby mówili: patrzcie, to nasze dzieci i jesteśmy z nich dumni!

Też mam takie wrażenie. Przyznam, że trafiłem na bardzo otwartych ludzi, którzy chcą zmiany w postrzeganiu osób niepełnosprawnych intelektualnie, którzy nie wstydzą się swoich dzieci. Powiem więcej, akceptują je i bardzo kochają.

Kto mieszka w Downtown?

Nikt, bo to nieistniejąca utopia. Pomysł wziąłem z piosenki Petuli Clark, która śpiewa, że kiedy ci jest smutno, źle, masz mnóstwo zmartwień, to powinieneś przybyć do Downtown, gdzie wszystko jest jasne, kolorowe i piękne. Możesz znaleźć się w arkadii, gdzie zapomnisz o swoich problemach, i tak też może być w przypadku osób z niepełnosprawnością intelektualną, bo ich świat również jest kolorowy, piękny i wzruszający. Bywa też oczywiście pełen goryczy. 'Downtown Collection' to jest reklama, która ma sprawić, że zainteresujemy się tym miejscem i wykupimy wycieczkę do Downtown. Nawet jeśli nie będzie ona wyglądała tak, jak byśmy sobie wyobrażali, to już samo kupno biletu będzie dla mnie wielkim sukcesem.

Twoje zdjęcia są glamour, ale nie są radosne.

Kiedy skończyłem je robić, okazało się, że powstała panorama fotografii, na których panuje melancholia, jakaś dziwna niedostępność. To pokazuje, że mimo największych starań nigdy nie będziemy mieli dostępu do Downtown. Spędziliśmy razem bardzo dużo czasu, polubiliśmy się bardzo, ale byłbym nieuczciwy, gdybym powiedział, że się zaprzyjaźniliśmy. To była dziwna granica nie do przekroczenia.

W przeszłości osoby 'ułamne' pojawiały się w fotografii zwykle w konwencji parodystycznej. Nie bałeś się, że twoje zdjęcia zostaną odczytane także jako parodia?

Bardzo się bałem, że to, co udźwignął mój opis na papierze, nie przejdzie na zdjęciach, że mi się nie uda, że praca z niepełnosprawnymi intelektualnie modelami i modelkami mi nie wyjdzie. Jednak po pierwszej sesji, kiedy zobaczyłem zdjęcia, odetchnąłem z ulgą. Byłem bardzo

zadowolony i wtedy dopiero wiedziałem, jak będzie wyglądał cały cykl.

Współczesna fotografia kolorowych magazynów nie lubi ludzi 'z wadą', a Ciebie właśnie tacy interesują.

'Wada', 'ułomność', 'różnica' są dla mnie najciekawsze, bo dzięki nim świat jest bardziej różnorodny. Dzięki nim wiemy, że nie zjechaliśmy z jednej taśmy produkcyjnej. Chciałbym te różnice celebrować, poznawać, otwierać. Wchodzić do nowych światów. Poznawać Innego.

Osoba z zespołem Downa może być sexy?

Oczywiście! I to właśnie dla wielu osób jest nie do przyjęcia. Ludzie nie rozumieją, że osoby z zespołem Downa mają swoją seksualność, uczucia. Że się zakochują, są zazdrosne, mają złamane serca, chcą być atrakcyjne. Ten brak zrozumienia wynika też z tego, że nie traktujemy takich osób jak indywidualności, które mają swoje charaktery, hobby. Wygodnie jest wrzucić wszystkich do worka z napisem 'down' - i po sprawie. Nie trzeba ich poznawać, rozumieć. Mamy gotową kategorię, która wszystko tłumaczy i zwalnia z myślenia.

Co się działo, kiedy zgasły flesze?

Reakcje były różne. Sesja to był czas, kiedy modele i modelki czuli się dobrze, komfortowo, cała uwaga była skupiona na nich. Czuli się piękni, atrakcyjni, wyjątkowi. Chcieli, żeby to trwało jak najdłużej. Jedni byli zadowoleni z sesji, z pracy, jaką wykonali. Dla drugich zgaśnięcie fleszy było momentem autentycznego smutku, końca bajki. Ja sam miałem wyrzuty sumienia, że wracam do swojego świata, swojego chłopaka, swoich przyjaciół. Ale potem pomyślałem sobie, że na szczęście fotografia jest takim magicznym wynalazkiem, że przedłuża ten bajkowy moment. Na długo.

rozmawiał Mike Urbaniak